28.

Czasopismo Koła Krajoznawczego
im. Prof. Ludomira Sawickiego, uczniów Państwowego
Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle

Nr 29. Rok VII. W maju 1938 r.

MŁODY GEOGRAF

TREŚĆ:

Cena 25 gr.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: JASŁO, PANSTWOWE GIMNAZJUM.

REDAKTOR: PROF. JÓZEF KASPRZAK.

Czcionkami Zakładu Graficznego BRACI SKRUDLIK W JAŚLE — Targowica 9.

Rośliny lecznicze i trujące
z okolic Jasła.

Niepoślednią rolę w życiu gospodarczym naszego kraju zaczynają odgrywać rośliny lecznicze i przemysł z nimi związany, a niewątpliwie jeszcze większa rola przypadnie im w najbliższej przyszłości. Ziemie nasze obfitują w różnorodne surowce zielarskie nadające się do masowego eksportu, niestety nie dość jeszcze racjonalnie zorganizowanego.

Zauważył już ktoś arcysłusznie, że nie byłoby bardziej poszukiwanych leków nad roślinne, gdyby nie ich pospolitość i stosunkowa taniość. W ostatnich czasach poddaje się już jednak coraz większą ilość roślin naukowym badaniom farmakologicznym, a są to najczęściej pospolite „chwasty", przechodzące zwolna do arsenału oficjalnego lecznictwa. Zajmiemy się tu pokrótce niektórymi gatunkami, występującymi w okolicach Jasła, w większych skupieniach florystycznych.

Najbliższa okolica samego miasta jest dosyć uboga pod tym względem, lecz nic dziwnego: cywilizacja bowiem w swych niepożądanych objawach, wypiera, a nawet niszczy wszelkie cechy pierwotności. Jakże często widzimy na targach całe naręcza rumianku i tysiącznika (centurii), powyrywanych z korzeniami, bez pozostawienia na miejscu nasienników. Ile krzewów wilczego łyka (daphne mezereum) niszczy się corocznie dla uzyskania kwitnących gałązek, obsypanych wonnym, różowym kwiatem. Nasi poczciwi kmiotkowie niszczą w ten sposób — dla uzyskania groszowego zarobku — dużo rzadszych okazów, zmieniając charakter roślinności w całych połaciach kraju. Znane mi są np. w powiecie jasielskim w Krajowicach stanowiska, gdzie przed laty występowała centuria tak masowo, że jedna osoba mogła w ciągu kilku godzin załadować sporą furę tego gatunku. Obecnie rośnie tam centuria tylko sporadycznie w nierównie mniejszych ilościach. To samo dotyczy rumianku, z którego — w stosunku do czasów z przed lat kilkunastu — ogołocono cały powiat.

Głos tu powinny zabrać lokalne koła ochrony przyrody.

Do gatunków wymagających niezwłocznej ochrony należą w naszych okolicach:

ASPERULA ODORATA (marzanna), używana jako aromatyczny dodatek do win.

Zawiera ona dość duży procent kumaryny, nadającej suchemu zielu silny, miły zapach. Występuje w lasach na Goleszu, Liwoczu, Czerteszu, Krempnej i na pograniczu polsko-czechosłowackim.

CONVALLARIA MAJALIS (konwalia) już prawie całkowicie wytępiona. Spotykało się ją dawniej dość często na Podzamczu Goleszowskim.

GALEOPSIS SPECIOSA (poziewnik pstry) używany w chorobach dróg oddechowych. Występuje miejscami w Czeluśnicy, Żółkowie, na Goleszu i w Krempnej.

PRIMULA OFFICINALIS (pierwiosnek lek.) w odróżnieniu od primula elatior — odznaczający się intenzywniejszym zabarwieniem kwiatu i plamkami, a nie pierścieniem pomarańczowym — u wylotu rurki korony. Korzeń tej rośliny zaczyna konkurować z zagraniczną ipekakuaną jako środek wykrztuśny o miłym, dyskretnym zapachu.

SAMBUCUS EBULUS (hebd) występujący w całym prawie powiecie w nieznacznych ilościach.

SOLIDAGO VIRGA AUREA (nawłoć) występuje jedynie w lasach żółkowskich i rzadziej na Goleszu oraz na Liwoczu. Jest to od wieków znany, ludowy środek moczopęџony.

VALERIANA OFF. (kozłek lek.) spotyka się w Żółkowie i na Czerteszu.

ATROPA BELLADONNA (pokrzyk) rośnie w lasach dukielskich, w okolicach Krempnej i na pograniczu polsko-czechosłowackim. Z surowca tego uzyskuje się atropinę.

CARLINA ACAULIS (dziewięćsił przyziemny), na Foluszu, Czerteszu, w Krempnej — tępiony jest dla olbrzymich ozdobnych kwiatów. Lud przypisuje korzeniowi tej rośliny szereg właściwości leczniczych, częściowo potwierdzonych naukowo, dla zawartości pewnych żywic oraz inuliny.

DAPHNE MEZEREUM (wilcze łyko), występujące po wszystkich wilgotniejszych i niezbyt ciemnych lasach — lecz w ilościach niewielkich. Kora tej rośliny zawiera substancje silnie drażniące skórę.

POLYGALA VULGARIS (krzyżownica pospolita), w lasach dębowieckich, w Krajowicach i na Liwoczu.

POLYPODIUM VULGARE (paprotka słodyczka), we wszystkich lasach suchszych, o podłożu kamienistym. Korzeń, o ile na przełomie zielony, posiada smak wybitnie słodki i używany jest w chorobach nerek.

ARUM MACULATUM (obrazkowiec plamisty). Gatunek ten spotkałem w ilości paru tysięcy egzemplarzy wyłącznie na Goleszu. Bulwka o własnościach trujących w stanie surowym, posiada zastosowanie lecznicze tylko w stanie suchym.

POLYGONATUM OFF. (kokoryczka), w Żółkowie. w Niegłowicach i Krempnej. Często mylnie brana za konwalię. Korzeń jej posiada własności lekko drażniące skórę i wywołujące lekkie zaczerwienienie — stąd używany czasem przez wiejskie dziewczęta jako domowy kosmetyk dla wywołania rumieńców.

Powiat nasz i najbliższa jego okolica obfituje pozatym w następujące rośliny o zastosowaniy leczniczym:

Agrimonia eupatoria - rzepik pospolity,
asarum europaeum - kopytnik (korzeń używany też jako środek przeciwmolowy)
betonica off. - bukwica,
cichorium intybus - podróżnik-cykoria
crateagus oxyacantha v. monogyna - głóg, (składnik specyfiku „Passiflorina").
equisetum arv. i major - skrzypy,
euphrasia off. - świetlik lekarski,
gallium verum - przytulia żółta,
geum urbanum - kuklik pospolity (korzeń o zapachu goździka),
hypericum perforatum - dziurawiec (znany środek żółciopędny),
juniperus communis - jałowiec,
lamium album - jasnota biała,
melilotus off. - nostrzyk żółty (o znacznej zawartości kumaryny)
origanum vulgare - lebiodka,
polygonum vulgare - rdest ptasi (składnik Cholekinazy)
polygonum hydropiper - rdest ostrogorzki (uznany środek przeciwkrwotoczny)
pimpinella saxifraga - biedrzeniec,
potentilla tormentilla - pięciornik,
sambucus nigra - dziki bez (składnik większości ziół napotnych)
saponaria off. - mydlnica (o dużej zawartości saponin w korzeniu)
symphytum off. - żywokost,
viola tricolor - bratki polne,
spirea ulmaria - tawuła błotna (z dużą zawartością kwasu salicylowego)
tanacetum vulgare - wrotycz.

Niektóre z tych gatunków, jak np. jałowiec, dałyby się uzyskać w celach eksportowych, w ilościach wielu wagonów rocznie.

Z pośród roślin trujących, spotykamy najczęściej:

Atropa belladonna - pokrzyk — chelidonium majus - jaskółcze ziele — anemone nemorosa - zawilec — adonis aestivalis - miłek letni — anagallis arvensis - kurzyślad polny — hyoscymus niger - lulek — scrophularia nodosa - trędownik — paris quadrifolia - czworolist — daphne mezereum - wilcze łyko.

Na tym nie wyczerpuje się zresztą lista roślin o zastosowaniu leczniczym, z których większość nie zawiera składników niebezpiecznych dla zdrowia.

J. Krygowski.

Karta z przeszłości Biecza

Opowiadanie moje snuje się na tle szumiących nurtów rzeki Ropy i kształtuje w przepięknym, górzystym krajobrazie Beskidu Niskiego, gdzie na spadzistym wzgórzu wybrał swą siedzibę gród biecki, by osłaniać skalistą piersią południowe pogranicze ziem polskich. Potęga jego nie opierała się tylko o umiejętnie urządzone mury i baszty, lecz przede wszystkim o filar, który mu zbudowała natura, a ludzie wybrali tylko miejsce i umocnili. Ona to wzniosła po południowej jego stronie stromy i skalisty pagórek, nadający się doskonale pod zamek obronny i otoczyła srebrną wstęgą rzeki i okoliła nieprzebytymi lasami. Przeprowadziła dogodny szlak drogowy, wiodący przez Magórę i Konieczną na Węgry, dając mu tym samym możność rozkwitu i rozwoju tak kulturalnego, jak i materialnego. Było tu więc wszystko potrzebne do bytowania i życia człowieka, który też wkrótce tutaj się osiedlił. Kim jednak był i skąd przybył? Nie wiadomo... Wiemy tylko, a przynajmniej przypuszczamy, że wyciął las, skopał wzgórze rowami przeprowadzając nimi wodę wokół swej siedziby, aby uchronić się od najścia zwierząt, a głównie od najścia wrogich ludzi. Tak powstało miasto-gród. Stanęły potężne zamki strzegące miasta, szczerzące kamienne kły na wroga. Każdy uważny turysta zapyta: „Kto założył miasto i kiedy?“... Trudno odpowiedzieć na to pytanie nawet historykowi, który by studiował jego genezę, bowiem dotychczas nikt nie dociekł istotnej prawdy. Każdy prawie zapytany da odpowiedź podobną jak ja. O powstaniu grodu bieckiego krążą trzy legendy, lecz czy która z nich jest wiarygodna, nie dałbym głowy. Zacznę od zbója Becza jako od legendy najbardziej popularnej, znanej niewątpliwie wszystkim mieszkańcom Biecza. Otóż przed wielu laty miejsce, gdzie potem stał gród, a dziś leży miasteczko Biecz, porastały nieprzebyte wprost lasy, a przez nie wiódł licznie uczęszczany szlak. Ciągnęły nim gromady zbrojnych kupców z wozami wyładowanymi bądź drogą tkaniną, bądź korzeniami i przyprawami, których ziemia polska nie rodziła, a które miały wielki rynek zbytu na dworach wielkopańskich.

Droga, na odcinku gdzie dziś leży miasto, należała do najbardziej niebezpiecznych, bo nad głowami kupców mogła w każdej chwili zawisnąć sękata pałka nieustraszonego i pewnego siebie herszta bandy zbójeckiej, Becza. Becz miał pod swą ręką gromadę rozbójników zupełnie sobie oddanych, a zarazem niemniej dzikich i okrutnych jak on sam. Trudno byłoby niejednemu poradzić z tą rozbestwioną gromadą, lecz Becz był jedynym człowiekiem, który ją zdołał utrzymać w karbach posłuszeństwa dla siebie, stosując

za niesubordynację różne kary. Toteż nic dziwnego, że wielu go nienawidziło i bało się, a strach i nienawiść wyrobiła w zbójnikach jakąś mistyczną cześć i uwielbienie dla swego wodza. Przez długie lata ręka Becza trzymała mocno swych podwładnych i gromadziła nieprzeliczone skarby, aż wreszcie jeden z pokrzywdzonych zbójników zdradził miejsce pobytu swego wodza władzy, która dotychczas była bezsilna Osaczony, jak wilk przez ogary, długo bronił swej wolności lecz siły poczęły go opuszczać z powodu nadmiernej utraty krwi, aż runął jak śmigła jodła, co ją huragan obali. Wzięto go żywcem.

Gdy rany mu się trochę zgoiły, stawiono go przed sąd. Pewien był z góry wyroku, że nie będzie inny jak tylko taki, który można wyrazić jednym słowem-„śmierć". Tak się stało, jak przewidywał. Dotychczas odważny i wyniośle dumny, zadrżał na dźwięk wyrocznego słowa. Twarz skurczyła mu się jakimś dzikim wyrazem bólu; wargi zsiniały, oczy uciekły w głąb. Załamał się na duchu i ciele, upadł z pokorną prośbą do nóg sędziemu żebrząc łaski i przebaczenia. Obiecywał poprawę, jeśli mu darują życie i przyrzekł oddać swe bezcenne skarby lub wystawić za nie potężny gród na miejscu, gdzie najwięcej ofiar zrosiło ziemię swą krwią. Sędziowie, widząc jego skruchę i nieutuloną tęsknotę za życiem, darowali mu życie i rzucili wyrok śmierci Beczowi pod nogi jak marny ochłap za co wskazał im skarby i zaczął budować miasto. Od niego to gród otrzymał nazwę Becz, aż z czasem utarła się dziś istniejąca nazwa Biecz. Druga legenda głosi, że jakiś król będąc na łowach, zgubił złoty bicz, zaś jeden wieśniak, który go znalazł, miał zwrócić królowi. Ten, widząc dobre serce tamtejszego ludu, wybudował im w nagrodę gród, aby mieli gdzie schronić się na wypadek wojny. Ostatnia legenda głosi, że miasto to założyła można rodzina Biesów. Lecz są to tylko podania żyjące w ustach ludzi, nie zanotowane w żadnej kronice ani źródle historycznym. Nieznana jest również data założenia Biecza, a pierwsza wzmianka historyczna jest z 1015 r., kiedy syn księcia przemyskiego spustoszył ziemie aż po Biecz. Następnie słyszymy o Bieczu w r. 1303, gdy Wacław czeski oddał go biskupowi Muskacie za wieś Kamienicę (obecnie Nowy Sącz). Następnie Łokietek w r. 1312 przejmuje Biecz dla siebie i odtąd jest on w rękach królów, którzy doprowadzają go do wielkiego rozkwitu.

Biecz był punktem strategicznym o wielkim znaczeniu, bo kraina Pogórza Karpackiego była ustawicznym terenem walk i napadów. Na rubieżach tego niebezpiecznego odcinka pełniły straż w pierwszej linii małe zameczki górskie, które są dziś przeważnie w gruzach jak: Czorsztyn, Rytro, Niedzica, Żmigród, Odrzykoń, Golesz, a w drugiej linii stały dwa potężne grody, biecki i sandecki

To też Biecz ma wielką przeszłość historyczną. O jego mury obronne rozbijały się hordy Tatarów i Wołochów a później Szwedów i Moskali. Był siedliskiem handlu i ogniskiem życia kulturalnego w okresie ożywionych stosunków z Węgrami i Czechami. W okresin największej świetności liczył około 30 tys. mieszkańców. Ciekawe są notatki o zbójnikach z okolicy Biecza, których zwano „Beskidnikami". Wywierali oni swą obecnością pewien wpływ na kształtowanie się życia w grodzie bieckim. W mieście były utrzymywane daleko idące ostrożności, ponieważ zbójnicy mogli w każdej chwili wtargnąć do miasta i zrabować je. Jest tyle opisów o Janosikach tatrzańskich i Doboszach czarnohorskich, milczy się zaś o „Beskidnikach". Zbójnikom tym sprzyjały gęste lasy i góry, a nęcił ich główny szlak drogowy, prowadzący, jak już wspomniałem na Węgry. Z notatek historycznych wiemy, że w 15 wieku pojawili się w Beskidzie pasterze wołoscy i od tego czasu napady zbójników oraz ich tępienie jest rzeczą wielce charakterystyczną dla tej całej okolicy. Najgłośniejszymi hersztami band byli Gajus spod Gorlic, Czepiec i Sawka, którzy wiedli swe gromady na pomoc oblężonymu w Czorsztynie Kostce Napierskiemu. „Beskidnicy" z okolic Biecza brali udział w walkach ze Szwedami wraz z góralami podhalańskimi pod wodzą Wąsowicza. Zbójników, nawet bez względu na ich pewne zasługi, ścigano i tępiono w okropny sposób, wieszając ich za żebra na haku. Najbardziej czynnymi w ściganiu i tępieniu „Beskidników" byli starostowie Biecza i Sącza.

W sprawie tępienia zbójników król Zygmunt III w 1600 r. przesyła starostom bieckiemu i sandeckiemu upomnienie, aby energiczniej tępili „Beskidników". Starostowie zaś tak gorliwie zabrali się do wykonywania królewskich rozkazów, że w 1612 r. w samym tylko Bieczu stracono 120 zbójników koło gościńca widącego do Tuchowa, na którym to miejscu stoi teraz figura. Dziś zbójników już nie ma, tylko ich duchy włóczą się nocą po polach, klekocąc zeschłymi kośćmi szkieletów, pilnując miejsca swego stracenia i pokutują za swe czyny. Niejeden chłop opowiadał, że gdy jechał północną porą przez to miejsce — konie stawały i nie ruszyły dalej, jak nie zmówił „wieczne odpoczywanie". Czy gadał prawdę nie wiem. A jeśli kto chce przekonać się o prawdziwości tego, niech spróbuje. Lecz zostawmy zbójników w spokoju, bo ich już nie ma, zginęli wszyscy od miecza katowskiego lub zawiśli na haku, a wróćmy do grodu i przeglądajmy jego dalsze koleje i losy. Smutne są dzieje ostatnich trzystu lat jego istnienia. Nie uginał się i nie korzył przed jawnym wrogiem, którym byli ludzie, lecz upadł na obydwa kolana przed wrogiem skrytym, przed straszną zarazą — prawdopodobnie dżumą — po której z ludnego miasta zostało dwoje starców. Zaraza szerzyła się w straszny sposób,

a śmierć zbierała obfite plony, zaglądając w twarz coraz to nowej ofierze głębią swych wygniłych oczodołów. Do miasta przybyli nowi ludzie z okolicznych wsi i miast, ale i tym niedługo było danem cieszyć się swobodnym i spokojnym żywotem, bo wnet pożar zniszczył dużą część miasta, zostawiając jeno sine popioły i zwalone gruzy jako spuściznę po sobie. Zostało tylko centrum miasta, lecz i to jednak nie zaznało spokoju, bo w 1770 r. splądrowali je i zniszczyli ostatecznie Moskale. To, co zostało z burz wojennych, pożarów i czego nie zgryzła rdza czasu, istnieje, aby nam dać świadectwo swego piękna i swej potęgi. Będę się starał te pamiątki pokrótce opisać. Najpiękniejszym i najświetniejszym zabytkiem minionej świetności Biecza jest kościół parafialny — gotyk nadwiślański — zbudowany w początkach 15 stulecia, w którym mieści się istne muzeum sztuki. Najpiękniejszą częścią kościoła jest prezbiterium z głównym ołtarzem, który jest w stylu barokowym. Obok kościoła stoi stara dzwonnica, dźwigająca na swych barkach dzwon z 1302 r. Stara plebania to też stateczna budowla, była ona niegdyś domem zakonu Norbertanek. W poczet zabytków należy zaliczyć bramę wejściową kościoła parafialnego z 17 wieku, ratusz zwany „tatarską wieżą", dom Marcina Kromera, klasztor O.O. Reformatów przerobiony z zamku i kościół św. Ducha (obecnie przytułek dla ubogich). Wokół miasta sterczą jeszcze szczątki murów i baszt obronnych. Z 19 baszt zaledwie jedna zachowała się w dość dobrym stanie wraz z częścią bramy i charakterystyczną starą budowlą. Pod miastem wiódł tajemny korytarz, łączący zamki, obecnie częściowo zasypany. Na południowej i wschodniej stronie stały zamki, z których jeden przerobiony na klasztor, a drugi jest zupełnie zniszczony. Jest tylko wzgórze nazwane górą król. Jadwigi, bowiem ta królowa często przebywała na tym zamku, a nawet wyszywała ornaty, które są w kościele parafialnym. Oto garść ważniejszych pamiątek i zabytków. Dziś szczątki murów, baszt i starych budowli są niejako relikwiami, pozostałymi z „ciała" Biecza. Pokryte dostojną pleśnią wieków, spoczywają w półśnie śmierci i śnią potężną wizję minionej świetności. Śpią słodko, otoczone wieńcem wojennych cmentarzy, pod okryciem posępnych skrzydeł śmierci. Oby ich sen trwał jak najdłużej i oby złota nić ich sennych marzeń trwała wieki i łączyła serca ludzi swoim świetlanym sercem przeszłości.

Chrostowski Edward III b.

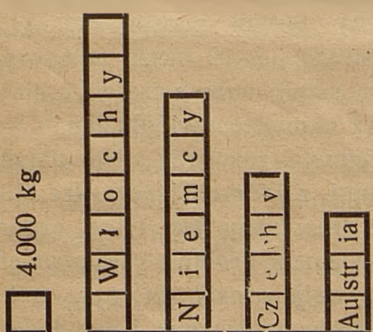
Co z powiatu jasielskiego wywozi się za granicę

Postanowiłem opracować handel powiatu jasielskiego z zagranicą. Pod uwagę brałem tylko te działy, które są bezpośrednio z Jasła eksportowane, a nie te, które idą pośrednio przez hurtownie.

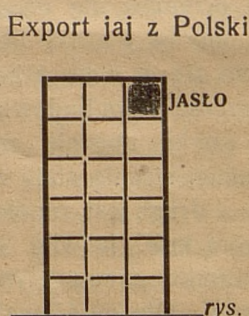
Powiat jasielski jak wszystkie inne, zdobywa dla polskiej ekspanzji ekonomicznej rynki zbytu w innych państwach Europy. Przypatrzmy się więc bliżej handlowi powiatu jasielskiego z zagranicą.

Zaszczytne miejsce wśród artykułów wywozowych zajmuje eksport jaj, trwający 30 lat aż do roku 1933. Przez ostatnie 4 lata eksportowano rocznie przeciętnie 2,000 ton za cenę około 2,000.000 zł i tak w roku 1931 wysłano za 2 315.447 zł, zaś w roku 1932 za 1, 763.241 zł. Wywóz tych jaj dotarł do różnych rynków w Europie jak: Anglia, Niemcy, Austria, Włochy, Czechosłowacja, Szwajcaria i Holandia.

Wysyłka jaj z Jasła
r. 1932, kwiecień



rys. 1.



rys. 2.

W porównaniu z wysyłką jaj z całej Polski, nasz powiat zajął zaszczytne miejsce. W roku 1932 wywieziono ogółem z Polski 37.000 ton tego towaru. Nasz powiat wypełnił $^1/_{18}$ część całej wysyłki. Przy porównaniu handlu iajami przed 1932 rokiem uderza nas fakt, że mimo panującego w owyeh czasach kryzysu udało się osiągnąć o wiele lepsze rezultaty niż w dobie dzisiejszej.

Drugie miejsce w eksporcie powiatu jasielskiego zajmuje drzewo. Wysyłamy je w drobnych ilościach i to przeważnie do Holandii, przeciętnie miesięcznie 15 ton, co daje rocznie 180 ton. Cena za wysłane drzewo wynosiła 19-20 tys. zł. Ilość wywiezionego drzewa wynosiła tak mało, że nie można jej porównać z wysyłką drzewa z całej Polski wynoszącą 1,731 tysięcy ton rocznie.

Wywóz z Jasła pozostaje w ścisłym związku z zalesieniem naszej okolicy, które wynosi 10-30%

O wiele większym jest eksport trzody chlewnej i bydła rogatego. Samej trzody chlewnej wywozi się 20-25 ton miesięcznie. Roczny wywóz przeważnie do Austrii wynosi od 240-300 ton. Wywóz ten po przyłączeniu Austrii do Niemiec prawdopodobnie wzrośnie. W ostatnich latach w prawdzie nie wywozi się żywych sztuk trzody chlewnej, ale fabryka wyrobów mięsnych w Dębicy, która wysyła zo granicę swój towar, zakupuje znaczne ilości świń na targach powiatu Jasielskiego.

Wysyłka zaś bydła rogatego spada z roku na rok, w 1937r. wynosiła 10 ton za cenę 5000 zł. Spadek ten daje się zauważyć w całej Polsce.

Wywóz z Jasła i okolicy odbywał się przeważnie drogą morską Nasz mały obszar potwierdza tę ważną prawdę, że bez morza żadne państwo nie może się rozwijać.

Solarz Marian
liceum hum.

Wieś Niegłowice

Niegłowice leżą w międzyrzeczu Ropy i Wisłoki 221 m. n. p. m. w odległości 4,5 km od Jasła. Na północy graniczą z Gądkami, na zachodzie z Brzyściem, na wschodzie z Żółkowem, a na południu z Bajdami. Obok wsi przepływa rzeka Wisłoka, do której na obszarze wsi wpada rzeczka Iwina. O tej wsi pisze Długosz, że należała do parafii jasielskiej, a właścicielem jej był wówczas Klemens Turski. Były w niej łany kmiece, z których płacono i zwożono dziesięcinę snopową i konopną dla profesorów akademii krakowskiej. Prócz tego każdy kmieć miał płacić grosz z łanu dla kościoła w Jaśle tytułem mesznego.

Również był tu folwark szlachecki, z którego dawano dziesięcinę do kościoła w Książnicach. Była i karczma, mająca płacić dziesięcinę snopową dla kościoła (dla kanonika św. Floriana), a także i 3 zagrody, które miały pola z folwarku.

W 1581 r. należały Niegłowice do Jana Mniszka, a trzymał je w dzierżawie Wojciech Janowski. Łanów kmiecych było wtedy $7^1/_2$, zagrodników z rolą dwa, z bydłem siedem, komorników bez bydła jeden. Na początku w. XVIII należały Niegłowice do rodziny

Jurkowieckich. Po jednym z tych Jurkowieckich została córka Konstancja, która w 1722 r. zapisuje na swej części Niegłowice pewną sumę na rzecz konwentu O.O. Karmelitów w Jaśle. Wskutek tego, jak również wskutek zapisu, jaki na rzecz O.O. Karmelitów na Piasku w Krakowie uczynił Emilian Jurkowiecki, wywiązał się proces, który zakończył się ugodą w 1863 r. Otrzymał wtedy Niegłowice w spadku po śp Wacławie Lisowieckim Antoni Lisowiecki, a po nim w spadku w 1904 r. Helena z Zubrzyckich Lisowiecka, a po niej oddziedziczył syn jej Antoni. Za zniesione prawo propinacji zapłacono 6.624 złr, a za zniesione prawo pańszczyźniane 12.269 złr rocznie. We wsi znajduje się kaplica murowana pod wezwaniem Najśw. Marii Panny, zbudowana w 1874 r. Niekiedy odprawia się tu w dni powszednie Msza św. Tuż obok drogi znajduje się dwór, niegdyś bardzo starannie utrzymywany przez byłą właścicielkę śp. H. Lisowiecką, zmarłą 20 XI 1906 r., wdowę po śp. Antonim Lisowieckim, właścicielu dóbr, marszałku jasielskim Śmierć zabrała znowu jedno gorące serce, bijące dla rodziny i kraju. Zmarła pozostawiła po sobie żal ogólny i pamięć wzorowej matki i obywatelki. Pozostawiła po sobie dwóch synów Mariana i Antoniego, właścicieli dóbr i córkę Helenę Gołaszewską. Obecnym właścicielem Niegłowic jest p. Alojzy Kolar Obszar dworski wynosi około 100 morgów.

Za dworem ciągnie się las. Pewną jego część nazywają „Strojnią“. Wieś wraz z rafinerią liczy 183 domów mieszkalnych. Ogólna liczba mieszkańców wynosi 1025 głów. Obszar zaś wsi wynosi 579 ha 94 a 21 m^2. Na 1 km^2 przypada od 120-150 mieszkańców.

Pod względem gospodarczym wieś jest rolnicza i przemysłowa. Kultura rolna stoi tu dosyć wysoko. Jest znaczna ilość drenowanych gruntów, racjonalna uprawa, niebardzo wysoki stan hodowlany bydła, koni i nierogacizny. Ludność dosyć oświecona, pracowita, a to objaw dobry. Jest ona religii rzym-kat., znaczny jest jednak procent ludności wyznania mojżesz. i 3-4 rodzin wyznania grecko-kat. Żydzi koncentrują się koło rafinerii i w rafinerii. Znaczna część mieszkańców wsi, zwłaszcza młodzieży męskiej, pracuje w destylarni nafty w Niegłowicach. Rafineria ta została wybudowana w 1888 r. Od 1929 r. jest nieczynna. Jednak obecnie przeprowadzane w destylarni remonty świadczą, że w najbliższym czasie będzie uruchomiona. We wsi rozwija się krawiectwo, koszykarstwo, słabiej kowalstwo i stolarstwo. Chaty są tu przeważnie drewniane, częściowo murowane. Chaty stare kryte są słomą i są jednoizbowe, nowe zaś budowane w czasie i po wojnie światowej, kryte są dachówką lub blachą i posiadają 2 izby, pokój i kuchnię. Zamożniejsi mają po 2 pokoje z kuchnią

W pewnej odległości od domu znajduje się stodoła i obora. Dokoła niektórych domów znajdują się ogrody kwiatowe, warzywne i sady. Należy podkreślić, że sadownictwo rozwija się teraz w Niegłowicach bardzo pomyślnie (szkółki drzewek). Najbogatsi gospodarze mają po 10-12 morgów, najubożsi po 2 morgi lub nawet po kilka zagonów. Niektórzy zupełnie nie posiadają ziemi i utrzymują się z zarobku. We wsi jest trzy pasieki. Szkoła istnieje od 1884 r. W 1925 r. wybudowano za wsią nową szkołę, piękną z dużym ogrodem. Szkoła ta jest 3-klasowa o trzech siłach nauczycielskich. Uczęszcza do niej 176 dzieci.

Najwięcej nazwisk familijnych jest Myśliwców. Lud jest przeważnie wzrostu średniego, oczy niebieskie, włos płowy. Zatraca on powoli dawne zwyczaje, obyczaje i strój. Ubierają się prawie po miejsku. Dziewczęta idą zimą do miasta na służbę. Powracają do wsi z zupełnie spaczonymi pojęciami, choćby dlatego nawet, że wstydzą się własnego stroju i ubierają się po miejsku.

Piękne dawne zwyczaje i obyczaje wsi są już na wymarciu. Naprzykład obrzędy weselne zaginęły w Niegłowicach w 80 procentach. Pozostało tylko kilka godnych zanotowania. Wesele: orszak weselny składa się ze starościny czyli „swaszki", drużby i 6—8 druhen i swatów.

Dzień przed ślubem odbywają się wieczorem „odgrywiny". Do pana młodego przychodzą swacia z muzyką, gdzie dostają poczęstunek. Następnie grają drużbie i swaszce.

Rano schodzą się do panny młodej drużki, które przypinają swatom bukiety, zrobione z asparagusu i sztucznych kwiatków. Tu odbywają się t. zw. „zrękowiny". Mianowicie za stołem staje pan młody i panna młoda. Na stole leży bochenek chleba i duży suszony ser. Nad tym chlebem młodzi trzymają ręce. Starosta wesela związuje im ręce białą chustką, a rodzice błogosławią im. Panna młoda zwykle przy tym płacze. Jadąc na wozach do kościoła drużki rzucają dzieciom t. zw. „osypanki" (ciastka). Po powrocie do domu panny młodej odbywa się przywitanie młodej pary. Matka panny młodej wychodzi naprzeciw z chlebem i solą i znowu im błogosławi. Po powitaniu je się śniadanie, przy tym gra orkiestra. Przy wnoszeniu potraw śpiewają okoliczne piosenki n. p.:

„Kasza mamusiu, kasza z flakami,
Będziemy jom jadły, bo pochnie grzybami".

Czasem goście dokuczają sobie wzajemnie np. „Nasza swaszczusia ślicznie się ubrała, wszystko nie we swoje, wszystko pożyczała". Na wesele pieką t. zw. „kołacze". Po śniadaniu idą wszyscy tańczyć. Pan młody rozpoczyna taniec, zakładając „okółkę". Jest to wstęp do tańca właściwego. Mianowieie za panem młodym

idą po kolei: drużba, swacia i inni chłopcy, tworząc koło. Następnie każdy wybiera sobie tancerkę i tańczy z nią. Wieczór odbywają się tzw. „cepowiny“. Panna młoda przebiera się w inne szaty i tańczy ze wszystkimi. Potem sadzają ją na stołku, zdejmują jej ślubny welon i nakładają „cepiec“. Nakładanie czepca odbywa się bardzo wesoło przy muzyce i śpiewie. Po oczepinach tańczą wszyscy do samego rana Jeszcze podczas tej ceremonii swaszka zbiera na talerz pieniądze od gości weselnych na nowe gospodarstwo dla pany młodej. W najbliższą niedzielę po ślubie odbywają się „poprawiny“. Przy chrzcinach i pogrzebie jest bardzo mało zwyczajów. N. p. przy chrzcinach po powrocie z kościoła do domu jedzą, piją i bawią się jednak bez muzyki. Przy pogrzebie należy zanotować, że kładą do trumny zmarłego różaniec i książeczkę do nabożeństwa. Zwyczaje Bożego Narodzenia zaczynają się w wigilię. W dzień ten nikt nie pożyczy drugiemu pieniędzy z obawy, by cały rok nie brakowało mu pieniędzy. Od samego rana przygotowuje się paszę dla bydła i koni, drzewo na opał itp. rzeczy. Wieczorem przynoszą do mieszkania snopek żyta i wiązkę siana. Snopek stawia się w kącie izby, siano kładzie się na stół. Po tych czynnościach oczekuje się ukazania pierwszej gwiazdki na niebie. Po ukazaniu się pierwszej gwiazdki zapala się świece na drzewku, lub pod obrazami i zasiada się do stołu. Przy wzajemnych życzeniach następuje łamanie się opłatkiem. Następnie podają pierwszą potrawę. „Obiad musi składać się z dziesięciu lub dwunastu dań. Pod każdą miskę kładzie się opłatek, do którego przywiązana jest pewna wróżba. Mianowicie, jeżeli opłatek przylepi się do dna misy, to w przyszłym roku będzie wielki urodzaj tego, co było na misie. Jeżeli zaś nie przyklei się opłatek, to w przyszłym roku urodzaju nie będzie. Po wigilii wszyscy klękają i mówią pacierz. Następnie chłopcy kręcą powrósła ze słomy stojącej w kącie i przewiązują nią drzewa owocowe, żeby dobrze rodziły. Nazajutrz w święto Bożego Narodzenia podpala się pod kuchnią święconym zielem, ażeby zacząć dzień świętym czynem. Wyżej wymienione zwyczaje zachowują tylko w niektórych domach. W Nowy Rok chodzą kolędnicy tzw. „szczodroki“. Szczodrokami nazywają ich dlatego, że wszedłszy do domu, zapytują gospodarza, czy piekli szczodroki. Szczodroki są to małe bocheneczki pieczone osobliwie dla kolędników noworocznych.

Kolędnicy noworoczni są to młodzi chłopcy, którzy zbierają się razem raniutko. gdy jest ciemno chodzą po domach i śpiewają kolędy, żeby coś dostać. Przyszedłszy pod okna domu śpiewają kolędy poczem wchodzą do domu, a jeden z nich odzywa się temi słowy: „Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok, piekliście tu szczodroki, bochnoki, powiadali nom, czyście piekli, czy

nie piekli dajcie chleba krom, zapłaci wom som Pon Jezus i tyn święty Jon".

Przechował się tu zwyczaj chodzenia z gwiazdką i konikiem. Niektórzy mieszkańcy wioski wierzą w czarownice, ktore mogą „popsuć" mleko. Czarownica taka ma jeździć na łopacie we wigilię św. Wojciecha po wszystkich polach i łąkach. To też we wigilię tę cedzi się mleko przez pokrzywę. Jeżeli się tej czynności nie wykona, to czarownica „popsuje krowy" ponieważ w dzień ten ma wielką moc. Na rany przykłada się staropolskim, dawnym zwyczajem liść babki, podbiału lub pajęczyny z chlebem. Jeżeli ktoś dostanie na twarz różę, to przykładają na twarz białą chustkę i spalają na niej len do trzeciego razu, robiąc przy tym znaki krzyża. „Uroki", które następują przez złe przypatrzenie się jednej osoby na drugą, odczynia się w ten sposób: tłucze się kawałek węgla drzewnego, wrzuca się do wody i tą wodą obmywa się twarz. Z braku węgla popluwa się trzy razy rękę i obciera się czoło. Po jednej z tych dwóch czynności „uroki" muszą ustąpić po zachodzie słońca.

We wsi jest kilka organizacji społecznych, jak: straż pożarna, spółka maszynowa, kółko rolnicze i koło młodzieży, które rozwija szeroką działalność społeczną. Koło to pracuje nad przywróceniem dawnych zwyczajów i obyczajów wsi. Urządza ono dożynki, sobótki, opłatek i święcone. Zbiera także pieśni ludowe, urządza przedstawienia teatralne w gmachu Domu Ludowego. Dom ten wybudowano w 1933 r. Posiade on śliczną salę teatralną, gdzie odbywają się różne uroczystości jak: opłatek, święcone i inne. Koło młodzieży posiada też dość dużą bibliotekę.

Stowarzyszenie robotników rafinerii „Tur" posiada również dużą bibliotekę złożoną z 1000 dzieł.

Gromada Niegłowice należy do gminy Jasło. Zarząd gromady z sołtysem na czele wybudował betoniarnię, dając możność zarobku kilku mieszkańcom wsi, zaopatruje też wioskę i okoliczne wsie w dobrą i tanią dachówkę oraz rury betonowe. Pracuje też nad regulacją rzeki, ulepszeniem dróg — załatwia i rozstrzyga drobne spory sąsiedzkie na tle „zaoranej miedzy" itp.

Wieś Niegłowice miałaby świetne szanse na przyszłość z chwilą uruchomienia rafinerii. Podniosłaby się wówczas materialnie, a przez to kulturalnie i oświatowo.

Kruczak Jan, kl. IVa.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
oddział w Gorlicach.

Zwiedzajcie ziemię gorlicką

Idźcie w góry, nasyćcie oczy krasą przyrody i napełnijcie płuca ożywczym tchnieniem pòl i lasów. Zobaczycie cudne przełomy Ropy, strome wiraże Magóry, spadzisty Chełm i wiele innych pięknych tworów natury. Znajdziecie udogodnienie w postaci wyznakowanych ścieżek turystycznych: znaki biało-czerwone: Krynica-Wysowa-Dukla, znaki biało-zielone: Stróże-Zielona-Szymbark-Bartnica-Magóra-Wysowa, znaki biało-niebieskie: Gorlice-Magóra, znaki biało-zielone: Wapienne-Wątkowa, znaki biało-zielone: Grybów-Chełm-Wysowa.

Zwiedzajcie ziemię gorlicką

Musicie zobaczyć zabytki dawnej przeszłości, pomniki starej kultury narodowej: Pałac w Szymbarku, kościółki modrzewiowe w Sękowej, Szymbarku, Binarowej, stary zbór ariański w Gorlicach, okopy konfederatów barskich na granicy czesko-słow. oraz perłę Ziemi Gorlickiej, stary gród biecki „Mały Kraków“, w którym na każdym kroku przemawia wspomnienie polskiego średniowiecza.

Zwiedzajcie ziemię gorlicką

Wstąpcie na pola zroszone krwią tysięcy żołnierzy, gdzie Anioł Śmierci króluje nad 90 cmentarzami wojennymi rozsianymi hojną jego ręką. Musicie zwiedzić choćby najpiękniejsze z nich w Gorlicach, w Łużnej „na Pustkach“, na Magórze, w Sękowej.

Leon Menasse, IV a.

Z wakacji.

Jaremcze, piękne letnisko nad Prutem, znane mi już dobrze z poprzednich wycieczek — było pierwszym etapem mych tegorocznych wakacji. Jaremcze zmieniło się znacznie od czasu mego ostatniego pobytu. W ciągu kilku lat wybudowano tu szereg nowych will i pensjonatów, co nie pozostało bez wpływu na frekwencję gości w sezonie.

Jaremcze jest jednym z najchętniej odwiedzanych letnisk doliny górnego Prutu, tak z powodu swego przepięknego położenia, jak też przez swój punkt wypadowy dla wycieczek w góry.

Mimo nienadzwyczajnej pogody spędzałem całe dnie na wałęsaniu się po Jaremczu i okolicy. W pobliżu Jaremcza znajduje się szereg godnych widzenia osobliwości, jak wspaniały wodospad Prutu, Kamień Dobosza i Kratera, czy słynny na całą Polskę most, przerzucony olbrzymim łukiem ponad Prutem, czy wreszcie Kapliwiec w Diłoku (jest to strumyk, wytryskający z pionowej skały i spadający po tej skale do Prutu). Do najpiękniejszych krajobrazowo w Gorganach należy droga Jaremcze Jamna. Urządziłem stąd też jedną dłuższą, bo dwudniową wycieczkę do Worochty, która, co zresztą w ogóle nie było przewidziane — skończyła się na Howerli.

A było to tak: Poznawszy dokładnie na wycieczkach pieszych, czy rowerem najbliższą okolicę Jaremcza od Delatyna po Diłok, postanowiłem zwiedzić Worochtę by w ten sposób ukończyć zwiedzanie doliny górnego Prutu (Tatarów i jego okolicę poznałem już w 1935 r.)

Przy dobrej pogodzie wyjechałem w towarzystwie Mamy dorożką z Jaremcza do Jamnej. Z Jamnej przeszliśmy pieszo przez Diłok do Mikuliczyna (około 8 km), gdzie mieliśmy złapać pociąg, idący w stronę Worochty. Po dwudziestominutowym odpoczynku jazda dalej!

We Worochcie dopiero stanął przed nami trudny dylemat. Nie wiedzieliśmy mianowicie, czy zwiedzać Worochtę, czy udać się do stacji wąskotorowej kolejki leśnej, która miała za pół godziny odejść. Jazdę kolejką polecano nam gorąco w Jaremczu, jako jedną z największych atrakcji Worochty. Ostatecznie zdecydowaliśmy się w ostatniej chwili na kolejkę i zatrzymawszy przejeżdżającą dorożkę, w ostatniej chwili dostaliśmy się do wielkiego tartaku, który stanowi stację wyjściową kolejki.

Kolejka składa się z maleńkiego parowozu, wagonika i platformy z ławkami dla jadących. Mniejszą kolejkę od tej widziałem dotyczczas tylko raz: jest to sławna „lokalka“ kołomyjska, która staje na rynku kołomyjskim, a konduktor (jak mówi anegdotka) woła: „Kołomyja rynka, proszę wylizać!“. Miałem nawet przyjemność jechać lokalką i słuchać, jak ludzie wołali na ulicy „Rozstąpić się, kolej jedzie!“.

Ale wróćmy do tematu: Kolejka była, jak zwykle w lecie, przepełniona. Między pasażerami znajdowały się dwie młode Warszawianki, które miały się spotkać na ostatniej stacji kolejki z braćmi. Miały wysoce ambitne plany: przez Howerlę przejść górami aż na Popa Iwana, a stamtąd zejść na Kuty i Kosów. Jak się te ich plany urzeczywistniły, o tym później. Narazie konferowały gorąco z kierownikiem jednej ze sekcji pobliskiej stacji doświadczalnej, który wedle swego zdania znał góry, jak własną kieszeń. Tymczasem kolejka przejechała już przystanki: Ardzeludzę i Zawojelę i wkrótce stanęła na końcowej stacji we Foroszczence.

„Stacja“ Foroszczenka składa się z magazynu i chaty. Tyle wszystkiego. Na magazynie wisi tabliczka, na której wyraźnie napisane, że znaki czerwone prowadzą do schroniska P.T.T. na Zaroślaku pod Howerlą,a zielone na polanę Maruszewską. Tabliczka ta przyczyniła nam później wiele kłopotu. Na razie nie mieliśmy zamiaru oddalać się od kolejki, a tym bardziej iść na Zaroślak, bo chcieliśmy tego samego dnia wrócić do Jaremcza. Reszta towarzystwa udała się bez reszty na Zaroślak.

Kolejka miała wrócić za pół godziny do Worochty, a że o 6 godz po poł. odchodził pociąg w stronę Jaremcza, więc wszystko przemawiało za tym, że będziemy tego samego dnia w domu. Tymczasem zdarzyła się rzecz nieoczekiwana: Do kolejki przyszedł starszy pan ze żoną-wracali z Zaroślaka. Dowiedziawszy się, że chcemy wracać. nie wyszedłszy uprzednio chociażby na Zaroślak, zaczął nas pan ten gorąco namawiać, aby tam pójść. Wysuwał rzeczywiście silne argumenty: droga prosta, (idzie się za słupami telegraficznymi), bardzo piękna, a poza tym b. łatwa, więc bez trudu zajdziemy tam za godzinę, schronisko jest bardzo eleganckie i tanie i w ogóle szkoda tracić taką okazję. Skutek był taki, że zdecydowaliśmy się pójść.

Była już 5 godz po poł., więc należało się śpieszyć, by przed zmrokiem zajść do schroniska. Kolejka ruszyła. Zostaliśmy.

C. d. n.